

(H)okej
love story #1



NA

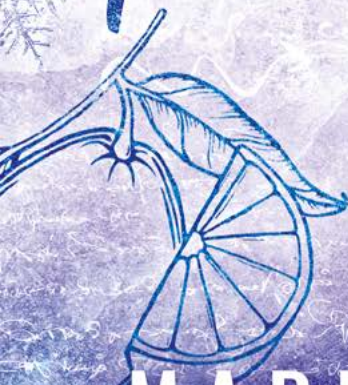
przyszłość

Czasem największe
zwycięstwa rodzą się
nie na tafli lodu,
lecz w sercu...

17

MARIOLA LOREK

Czarodziejka 2604

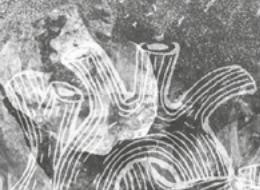




NA przyszłość

MARIOLA LOREK

MIRAZ



Redakcja: Barbara Kaszubowska
Skład DTP: Amelia Głąb
Korekta: Amelia Głąb
Projekt okładki: Justyna Sieprawska (Facebook:
@justyna.es.grafik)
Źródła grafik: shutterstock.com, freepik.com

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl
Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>
Azymut – <https://www.azymut.pl>
Księgarnia: <https://www.dobrarada.com.pl>

Copyright © Mariola Lorek
Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż,
2025

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I
ISBN 978-83-67657-94-5

*Dziewczynom budującym swój świat na gruzach.
I chłopakom, którzy w odkrywaniu własnych słabości
odnaleźli prawdziwą siłę.*

PROLOG

Fay

– Przesuń się, idiotko!

Jakaś kobieta trąca mnie ramieniem, przeciskając się przez peron. By nie stracić równowagi, przytrzymuję się rączki srebrnej walizki. W drugiej dłoni zaciskam smycz. Odprowadzam frustratkę wzrokiem, próbując przekonać samą siebie, że pierwszy wieczór w Bostonie po prostu musi się udać.

– Chodź, Echo. Idziemy.

Ekscytacja miesza się z podnieceniem, gdy w tłumie staram się dostrzec Brandona. Rozglądam się za blond czupryną, łagodną, pociągłą twarzą i szerokim uśmiechem.

W końcu go widzę. Stoi pod ścianą, rozmawia przez telefon. On też mnie dostrzega, a ja czuję, jak rosnę o kilka centymetrów, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Wypowiadam bezgłośnie jego imię i już mam wypuścić je pomiędzy pokrytych bezbarwnym błyszczkiem warg, gdy unosi palec wskazujący. Daje mi znać, że mam poczekać.

Czekać.

Czekałam prawie pół roku! Część motylków, które przed chwilą podrygiwały w moim brzuchu, traci siły. Opadają bezwładnie, jakby ktoś uderzył w nie packą na muchy. Z irytacją huśtam stopą, a kiedy Brandon po raz kolejny na mnie spogląda, robię zniecierpliwioną minę.

– Dobra, stary. – Kręci głową z rozbawieniem i rusza w moją stronę. – Przyszła już, kończę. Trzymaj się, do zobaczenia!

Unoszę brew.

– Hej – wita się, stając naprzeciwko mnie.

Zadzieram głowę. Prawie zapomniałam, jak jest wysoki. Gdy nieznacznie się pochyla, wspinam się na palce. Nieśmiało składam wargi do pocałunku, a w oczach Brandona pojawia się coś trudnego do zdefiniowania. Wtedy nasze usta się spotykają.

Na chwilę.

Na ułamek sekundy.

Brandon się prostuje, po czym przejeżdża wierzchem dłoni po wargach, zakrywając w ten sposób grymas.

– Ale się lepsz.

Ostatnie motyle w moim brzuchu umierają nagle i iście brutalną śmiercią. Rozdrażniona, opadam na pięty.

– O, cześć, Echo. – Czochra czubek głowy psa jak gdyby nigdy nic. – Przytargała cię nawet tutaj?

– Wiesz, że nie możesz tak robić. On jest w pracy.

– Myślałem, że żartowałaś, kiedy mówiłaś, że go tu weźmiesz. Nie sądzę, by był ci potrzebny.

Marszczę czoło. Całe szczęście, że Echo nie rozumie tych słów.

– Ja też za tobą tęskniłam – mówię, nie kryjąc urazy. Co za miłe przywitanie.

– Nie dąsaj się. – Wzdycha, przejmując ode mnie walizkę. – Z nim, przyczepionym do twojej nogi jak kula, będziesz się wyróżniać na kampusie. Tego chcesz? By wytykano cię palcami?

W ostatnich tygodniach przerabialiśmy to tysiąc razy. Nie sędzę, żeby na kampusie pieprzonego Uniwersytetu Bostońskiego mentalnie wciąż panowało średniowiecze. Jeśli nikt już nie śmieje się z okularów, które usprawniają wzrok, dlaczego miałby to robić przez psa asystującego? Zasada jest ta sama. Takie psy ułatwiają życie tym, którzy tego potrzebują.

– Moje zdanie w tej kwestii się nie zmieniło. Echo będzie wszędzie tam, gdzie ja. Jak zawsze. Koniec dyskusji.

Cichy głos w głowie podpowiada mi, że prawie zawsze. Ignoruję go. Nie mogę wpaść w panikę w ciągu pierwszych pięciu minut mojego nowego życia.

– Znam tych ludzi i wiem, że...

– Dosyć – ucinam. – Nie będę tego słuchać.

– Jak chcesz – prycha. – Chodź, już późno.

Przeciskamy się przez tłum, a ja zaczynam czuć ciężar na barkach.

Niewiele ponad rok temu myślałam, że mam wszystko: rodzinę, fantastycznego chłopaka – wschodzącą gwiazdę hokeja uniwersyteckiego – oraz studia na wymarzonej uczelni w kieszeni. W życiu nic nie jest dane

na sto procent, a pewne może być tylko jedno: śmierć. I to właśnie ona była powodem, dla którego utknęłam nie tylko we własnych smutkach, ale także w Forsyth.

Na stację wtacza się kolejny pociąg. Wzdrygam się i na chwilę zaciskam mocno powieki, starając się okiełznać pierwsze oznaki paniki. Echo to wyczuwa i przysiadła na moich stopach, dając mi w ten sposób poczucie bezpieczeństwa. Po chwili robię kilka kroków, kręcąc głową na wszystkie strony. To na nic. Zatrzymuję się i wiem już, że zgubiłam Brandona. Wyciągam telefon i dzwonię do niego. Odbiera dopiero po kilku sygnałach.

– Gdzie jesteś? Nie wiem, gdzie iść – rzucam.

– Co?

– Nie widzę cię – tłumaczę, wyężając wzrok.

– Jesteś w Bostonie od dwóch minut i już się zgubiłaś?

Słyszę w jego głosie nutę kpiny, ale puszczam ją mimo uszu. W końcu po to tu jestem. By zbudować solidny most nad wyrwą, która powstała między nami przez te kilka miesięcy rozłąki. Nie jestem głupia. Wiadzę, że to już nie to samo, co kiedyś. Trudno, żeby było inaczej. Ostatni rok dał nam popalić.

– Wrócisz po mnie? – pytam i przygryzam dolną wargę.

W słuchawce rozlega się długie westchnięcie. Czekam, aż Brandon coś powie.

– Poczekaj – odzywa się po długiej chwili.

Otoczenie znów sprawia, że tracę pewność siebie. Echo bezbłędnie odczytuje moje emocje. Pomaga mi utrzymać się na powierzchni.

– Tu jesteś. – Głos mojego chłopaka wyrywa mnie z transu. – Co jest? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Czuję się tak, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Ducha? Tak, to dobre określenie. Gdybym mogła znów zobaczyć swojego brata, właśnie tym by był. Zjawą.

– Tu jest tak tłoczno, że tracę kontrolę.

– Fay, jesteś w Bostonie. To aglomeracja, a nie nasze małe, zapyziałe Forsyth. Tu wszędzie jest tłoczno i głośno. Na zewnątrz też. Może nawet bardziej. Mówiłem ci, że może lepiej będzie, jeśli odpuszczysz.

– Miałam tam zostać? – pryham. – W tym zapyziałym Forsyth? – cytuję go, starając się naśladować jego niski głos. – A co by mnie tam czekało, co? Kolejne lata związku na odległość? Widywanie się raz na rok?

– Jezu, Fay, nie widzisz, że się o ciebie martwię? – Jego brwi zbiegają się u nasady nosa. – Wiem, jak reagujesz, i wiem, że wszystko, co wyzwala w tobie wspomnienia, jest codziennością tego miejsca.

Spuszczam z tonu, bo Brandon przyznał, że się o mnie troszczy. Gdy idziemy do auta, tak bardzo skupiam się na tym, by ponownie się nie zgubić, że całkowicie ignoruję otoczenie. Nie zwracam uwagi na neony, kolory i budynki. Na to jeszcze przyjdzie czas.

– Nie traci sierści, prawda? – pyta Brandon, gdy zatraskuje drzwi za psem, który umiejscowił się na tylnej kanapie. – Dopiero czyściłem tapicerkę.

– Udam, że tego nie słyszałam.

Ukradkiem patrzę na niego, gdy w końcu ruszamy. Odkąd wysiadłam z pociągu, nie jest sobą. Nie jest

Brandonem, wiecznie radosnym i charyzmatycznym człowiekiem, który zabawia towarzystwo.

Wtedy niewidzialna pięść ścisła moje serce. Jesteśmy ze sobą cztery lata. To z pewnością ten moment. Prostuję się na samą myśl. Brandon Lowry zamierza poprosić mnie o rękę, a ja wyglądam jak kupa. Patrzę na siebie w lusterku. Tusz do rzęs osypał mi się pod oczami, a włosy nie są już pierwszej świeżości. Jestem ubrana wygodnie, a nie seksownie, co wymusiła na mnie długa podróż.

– Co robisz, Fay?

– Poprawiam się. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic istotnego, chociaż znów mrowi mnie podbrzusze; motyle zmartwychwstają i buszują, spragnione doznań. – Wiesz, żeby lepiej wyglądać.

– Ale chyba potrzebujesz też do tego prysznic, co?

Ignoruję te okropne słowa, bo wiem, że Brandon się stresuje. Ja też. Nogi mi miękną na samą myśl o tym, że za chwilę wzniesiemy ten związek na wyższy poziom.

Po jakimś czasie docieramy na miejsce. Brandon mieszka w wynajętym mieszkaniu wraz z kumplami. Wiem, że dziś ich nie poznam, bo w przeciwieństwie do mojego chłopaka oni wrócili do domów na wakacje. Świadomość, że przez następne dni będziemy tylko we dwoje, napawa mnie radością.

Bardzo się stęskniłam za Brandonem i mam nadzieję, że nadrobimy wszystkie zaległości. Absolutnie wszystkie.

– No, tu mieszkam. – Jego głos jest nieznacznie spięty.

Gdybym go nie знаła, uznałabym, że stresuje się nieumytą podłogą i kilkoma pudełkami po pizzy, które walają się po pomieszczeniu. Ściągam kurtkę i odwieszam na wieszak.

– Na żywo jest większe niż w kamerce – odpowiadam z podziwem, ignorując nieznaczny bałagan. – Wow.

Mieszkanie jest jasne i przestronne. Nie brakuje w nim nowoczesnych gadżetów i mebli prosto z katalogu. W salonie stoi duża, skórzana sofa w czarnym kolorze. Jestem niemal pewna, że to pomysł Brandona. Lubi takie rzeczy.

– Tam jest łazienka. – Chłopak wskazuje na białe drzwi. – A tam sypialnie. – Macha ręką w stronę ciemnego korytarza.

– Która jest twoja?

– Ta na końcu – odpowiada i przełyka nerwowo ślinę.

Kątem oka dostrzegam, że Echo wybrał się za zapoznawczą wycieczkę. Obwąchuje meble, układając nos nisko przy lakierowanej podłodze.

Chyba żal mi Brandona i tego, jak zjada go stres. Postanawiam coś z tym zrobić.

– Okeeej – przeciągam głoski kokietyrnie, a potem zarzucam chłopakowi ręce na kark. – To może zrobimy tak: wezmę szybki prysznic, przebiorę się...

– Jasne, nie krępuj się...

Czuję delikatny dotyk na biodrach. Tyle wystarczy, by w moim spragnionym ciele rozbudzić dawno uśpiony żar. To chyba pierwszy raz od wypadku, gdy czuję tak silną potrzebę jego dotyku.

– Pamiętasz tę zieloną sukienkę z moich urodzin? – mruczę. Przylegam ciałem do jego ciała, a wszystko we mnie szaleje. – Z chęcią ją dla ciebie założę. Wiem, jak lubisz, gdy mam ją na sobie. A potem z przyjemnością przetestuję, jak wygodna jest ta sofa.

Właściwie nie jestem pewna, czy chcę, by wilgotne od potu ciało miało kontakt ze skórzaną tapicerką. To zapewne, nie będzie zbyt przyjemne, ale liczy się coś zgoła innego.

Myślę, że Corrine, moja terapeutka, byłaby ze mnie dumna. Podczas jednej z pierwszych sesji powiedziała, że pomimo tragedii, których doświadczamy, wciąż mamy prawo korzystać z życia, odczuwać radość czy przyjemność. Wtedy ją wyśmiałam. Jeśli Noah zginął przeze mnie, nie powinnam czuć niczego więcej poza żalem, smutkiem i poczuciem winy. Ale teraz, kiedy Brandon znów jest obok, pragnę endorfin, które może mi dać nasza bliskość.

– Fay, to świetny pomysł, ale...

– Okej, okej. – Śmieję się piskliwie. Nabuzowana nie jestem sobą. – Jasne, rozumiem. Może być niekomfortowo. W takim razie sypialnia?

Moje usta lądują na jego wargach. Lgnę do niego całym ciałem, pragnąc czuć go w każdym tego słowa znaczeniu. Poruszam ustami, on też. Chcę nadać temu pocałunkowi tempa, bo motyle w moim brzuchu latają bez opamiętania i potrzebują wrażeń. Brandon jednak zwalnia, a ja sapię z irytacji. Próbuje się ze mną droczyć, tak?

– Fay – mówi cicho, odsuwając się. – Fay, poczekaj.

O Boże. O kurwa mać! – przeklinam w myślach. Odpływają ze mnie wszystkie kolory. Brandon Lowry zaraz klęknie na jedno kolano i wcale nie będzie czekał, aż się wykąpię, pomaluję i przebiorę. Serce bije mi jak oszalałe, a motyle obijają się o siebie i sprawiają, że jest mi niedobrze. Drzę i wiem, że gdy tylko wyciągnie pudełko, rozplaczę się jak dziecko.

– T-tak?

Ma poważny wyraz twarzy. Jego tęczęwki w tym świetle przybierają intensywnie kolor oceanu. Robi mi się gorąco. Ukradkiem zerkam na prawa dłoń, jakbym chciała zapamiętać, jak wygląda bez pierścionka.

– Muszę dziś wyjść do chłopaków z drużyny.

W jednej sekundzie ulatują ze mnie wszystkie emocje. Motyle zdychają. Dosłownie. Nie pomoże im żadna reanimacja.

– Słucham?!

Odsuwam się od niego. Czuję się, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, że chce zostawić mnie tu samą.

– Tak wyszło, kochanie, przepraszam. Nie denerwuj się.

– Czy ty się słyszysz, Brandon? – Podnoszę głos. – Wychodzisz, chociaż właśnie przyjechałam do ciebie po tak długiej rozłące? Chociaż od kilku tygodni planowaliśmy, że spędzimy ten wieczór razem?!

– Takich wieczorów będzie jeszcze mnóstwo. Muszę być tam, gdzie mogę coś zyskać, a ta impreza to cholernie duża szansa.

Kręcę głową. Mam wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch.

– Impreza!? Idziesz na imprezę!? – Pożądanie ustępuje miejsca furii. – To absurdalne!

– Mają być na niej wpływowe osoby. Nasz kapitan zna ważnych ludzi, którzy mogą nas zapamiętać i szepnąć kilka słów, gdzie trzeba. Chcę być zawodowcem. Uczelniana drużyna jest świetna, ale to nie tego mi trzeba.

– Do tej pory myślałam, że potrzebujesz też mnie!

– Potrzebuję, poważnie – zapewnia. – Ale taka szansa może się nie powtórzyć.

Fukam pod nosem. Mam ochotę tupnąć nogą. Jest mi też wstyd, że przez ostatnią godzinę nastawiałam się na zaręczyny.

– Zostawisz mnie tu? Samą? Pierwszej nocy w obcym miejscu!?

Jestem niemal pewna, że w tej sytuacji moje koszty tylko się umocnią.

– Fay – mówi po raz któryś, jakby liczył, że zmiękne, bo wypowiada moje imię. Podchodzi i kładzie ręce na moich ramionach. – To dla mnie duża szansa. Dla nas.

Zaciskam usta i odwracam wzrok. Nie dam mu się złamać, milczę. Chcę, żeby widział, że sprawił mi przykrość.

– Nie widzieliśmy się pół roku. Te kilka godzin to nic w porównaniu do tych miesięcy. Pokręcę się tam, pogadam, z kim trzeba, i wrócę tak szybko, jak się da, zobaczysz.

Pochyla się. Czuję jego ciepłe usta na skroni, ale nie budzi to we mnie większych uczuć. Jestem zbyt

zraniona, by ucieszyć się z tego gestu. Brandon żegna się ze mną. Zabawne, jak szybko człowiek może przejść ze stanu maksymalnego podniecenia do odrętwienia.

Po chwili zamykają się za nim drzwi, a ja pozwalam łzom spłynąć po moim policzku. Siadam na podłodze. Echo wyczuwa mój smutek i podchodzi do mnie, swoim zwyczajem układając się na moich stopach.

Kyler

Zaczynam żałować, że się na to zgodziłem. Czuję się jak obiekt wyciągnięty z laboratorium, bo wszyscy chcą podejść i zobaczyć mnie z bliska.

Zabiję Tuckera i nie obchodzi mnie, że stracę przez to członka rodziny.

– Mamy do pogadania – rzucam w jego stronę.

Akurat obściskuje się z jakąś farbowaną blondynką. Wiem to tylko dlatego, że przy głowie jej włosy są niemal czarne, a po mniej więcej trzech centymetrach zmieniają się w platynę. W dodatku są napuszone i spalone na końcach.

Nie zadawajcie zbędnych pytań. Po prostu uważam, że to seksowne, kiedy są zadbane, i mimowolnie zwracam uwagę na takie rzeczy.

– Kyler? – Kuzyn odwraca głowę w moją stronę, jednak jego ręka wciąż spoczywa na białym biuście dziewczyny. – Co jest?

– Zostawisz nas samych?

O mało nie dodaję na końcu: „blondi”, ale nie chcę wyjść na chama. Nawet jeśli ona bez skrupułów mierzy mnie wygłodniałym wzrokiem. Niemal się ślini, a to rozdrażnia mnie jeszcze bardziej.

– Spikniemy się za chwilę, okej? – proponuje Tucker, a potem odciąga mnie w drugi kąt kuchni. – Powinienem połamać ci ręce za to, że mi przerwałeś. Nie zrobię tego tylko dlatego, że wtedy miałbym na głowie zarówno nasze matki, jak i pół pieprzonej Ameryki!

– Mówiłeś, że to będzie mała domówka. Mała, Tucker. A jest tutaj ze sto osób! Zaprosiłeś nas na imprezę i zrobiłeś z tego główną atrakcję. Trzy laski próbowały dobrać się do mojego rozporka, a twoi koledzy zachowują się, jakby byli moimi dobrymi znajomymi! Wracam do domu.

– Lane wygląda na zadowolonego. – Pokazuje palcem na jakiś punkt za mną.

Odwracam się. Przez duże okno mogę podziwiać salon. Rogers kołysze się w rytm muzyki, a jego towarzyszkę traktują go jak rurę, wokół której mogą wic się niczym bluszcz.

– Zapomniałeś, że Rogersowi do szczęścia wystarczy choćby kawałek cycka.

– No weź. – Tucker przewraca oczyma. – Może nie ma tu aktorek, piosenkarek i modelek, ale studentki też są ładne.

Tyle że te dostawały małego rozumu na mój widok. Bo przecież Kyler Wells to największa gwiazda drużyny Boston Bruins. Z celebrytkami jest prościej – są pewne siebie, znają swoją wartość, a więc nie potrzebują dodatkowej walidacji.

– Postawmy sprawę jasno: jesteś pieprzoną gwiazdą – kontynuuje. – To normalne, że wzbudzasz zainteresowanie. Od wieków nie byliśmy nawet na piwie.

Zatem przestań jojczyć i baw się dobrze, bo zorganizowałem to dla ciebie. Są tutaj zaufane osoby, które nie sprzedadzą niczego, co tu zrobisz.

Thomas „Tucker” Bouchard to bramkarz i kapitan uczelnianej drużyny hokejowej. Wiem, że wszyscy tutaj się z nim liczą, i mam nadzieję, że to nie przez nasze rodzinne więzy.

– Sugerujesz, że mam sobie poużywać?

– Chociażby. – Śmieje się. – Jesteś jakiś dziwnie spięty, a z tego co słyszałem, Addy świetnie rozluźnia pewne części ciała, jeśli wiesz, o czym mówię.

Rozumiem, że niejaka Addy to właśnie dziewczyna, której włosy wołają o pomstę do nieba. To króliczek – jestem pewien, czyli dziewczyna, która sypia z hokeistami, by móc się potem pochwalić koleżankom.

– Chwilę temu się z nią całowałeś, a teraz proponujesz mi, bym poszedł z nią do łóżka?

– I tak tego nie zrobisz.

Nie chodzi o to, że jestem święty. Nie jestem, ale mam zasady. Skończyłem z przygodnym seksem ze zwykłymi dziewczynami. Nawet kiedy mówisz, że chodzi tylko o zabawę, najczęściej potem wychodzą ze łzami w oczach. Liczą na to, że po jednym numerku coś zaskoczy i nagle zechcą zostać. A nie zostają. Dlatego lepiej w taki układ wejść z kimś, dla kogo nie jestem wyznacznikiem wartości. Celebrytki są bezpieczniejszą opcją.

– A jak mam się odgonić od facetów?

– Oni też dobierają ci się do rozporka?

– Proszę cię – mówię, zakładając ręce na klatę. – Jest gorzej. Myślą, że zapewnią im miejsce w drużynie.

– Gdyby to tak działało, już dawno wykopałbym Dereka. – Śmieje się, mówiąc o głównym bramkarzu Boston Bruins. – Dobra, powiem wszystkim, że jeśli wprowadzisz kogoś do drużyny, to będę to ja, więc mają przestać cię nękać, okej?

Nie mam serca mu odmówić, więc zostaję. Tak, rosły ze mnie chłop, na ogół napakowany testosteronem i żądzą adrenaliny, która nie pozwala mi odpuścić. Jednak dla kuzyna jestem w stanie się ugiąć.

Mija godzina, dwie godziny. Kręcę się po mieszkaniu bractwa, męska część imprezowiczów zaczyna traktować mnie normalnie, więc jestem skłonny stwierdzić, że nie jest tak źle. Ale taki stan rzeczy nie trwa długo.

– Bouchard, na górze robi się groźnie. – Latynoska w srebrzystej, cekinowej sukience i niebotycznie wysokich szpilkach rozpościera ręce i opiera je o framugę. – Albo ruszysz dupsko i to załatwisz, albo biorę dziewczyny i wychodzimy. Nie będziemy patrzeć, jak samce alfa leją się po mordach.

Laurel rządzi w żeńskim stowarzyszeniu. Odnoszę wrażenie, że Tucker trochę się jej boi. Nagle nie obchodzi go kolejna „za-je-bi-sta” dziewczyna, która właśnie chichotała z jego taniego podrywku. Zostawia ją i pędzi na górę, a ponieważ nie zamierzam być żywcem pożarty przez imprezowiczki, idę za nimi.

– O tym mówiłam. – Laurel przepycha się przez nas, po czym podchodzi do chłopaków, między którymi stoi też Addy. – Hej!

– Mam to załatwić? – pytam.

– Poczekaj – stopuje mnie Thomas. – Zobaczmy, co się dzieje.

– Ooo... sz-szo ci... chooziii? – pyta chłopak o jasnych włosach.

Jego imię teraz wyleciało mi z głowy. Pamiętam, że wcześniej z nim rozmawiałem. Nie wywarł na mnie zbyt pozytywnego wrażenia, z góry założył, że po wymianie kilku zdań możemy być świetnymi kumplami.

– Oszu...oszuń się – warczy drugi, a wokół nich, na ciasnym korytarzu zbiera się coraz większy tłum. – A ty, kolego, masz przee...przejebane!

W jednym momencie doskakują do siebie i zaczyna się szarpanina. Addy piszczy i odskakuje, ale spojrzenie zachłannie przenosi między jednym a drugim.

– Po moim trupie! – krzyczy Laurel. – Macie się uspokoić! Natychmiast! To porządna impreza, a nie...

Nie kończy, bo blondas zbiera się w sobie i atakuje przeciwnika. Tłum kibicuje walczącym.

– Dobra, wkraczamy – decyduję, widząc, że to może skończyć się źle.

Przeciskamy się przez tłum piszczących dziewczyn. Nie wiem, czy krzyczą ze strachu, czy z ekscytacji. Laurel, wyraźnie niezadowolona z tego, że nie została wysłuchana, wyrывa komuś kubeczek z ręki. Jednym ruchem wylewa zawartość zimnego drinka na agresorów, jakby to miało ich rozdzielić.

– Spokój, do cholery!

Wtedy to się dzieje. Zamroczony ciosem i zszokowany nagłym zimnem chłopak, z którym rozmawiałem,

odwraca się. Zanim udaje mi się go złapać, bierze zamach i celuje.

– Ty suko!

Laurel pod wpływem ciosu w policzek upada, a przez tłum przetacza się pełne napięcia westchnięcie. To, co następuje później, nazywane jest ciągiem przyczynowo-skutkowym. W jednej chwili dopadam tego lalusia, po czym wymierzam mu cios. Nie bywam delikatny w takich sprawach. Przyczyna–skutek. Prosta zależność.

– Jasny gwint! – Słyszę gdzieś obok.

– Kyler, kurwa! – To Tucker.

– No co jest!?! – podnoszę głos. Mam gdzieś, że zamroczony lalusz leży pod moimi nogami. – Przedstawienie skończone. – Otrzeputuję dłonie o spodnie i rozglądam się po pomieszczeniu spod zmrużonych powiek. – Jazda stąd!

Chyba nie chcą ze mną dyskutować, bo powoli się rozchodzą. Thomas puszcza tamtego chłystka i straszy go, że jeśli sytuacja się powtórzy, czeka go to samo.

– To ja tłumaczę Deanowi, że nie możemy się bić, a ty tak po prostu sprzedajesz prawego sierpowego jednemu z nas?

Tucker nie wygląda na zadowolonego, chociaż wiem, że jest mi wdzięczny, że sytuacja została opanowana.

– Poprawka: jednemu z was. To nie moje zasady i nie moja sprawa. Mógłbym go połamać za to, że podniósł rękę na dziewczynę. Nic ci nie jest? – Teraz patrzę na Laurel.

Ktoś pomógł jej wstać. Dziewczyna zakrywa policzek dłonią.

– Mogłam pozwolić wam działać i się nie mieszać.

– To nie jest twoja wina.

Tucker odpuszcza umoralnianie mnie, bo wie, dlaczego tak zareagowałam.

– No i co teraz? – pyta Bouchard, ściskając nerwowo skrzydełka nosa.

– A co ma być? Prześni się tutaj, wytrzeźwieje, a rano zaliczy poranny spacer wstydu i może na przyszłość pomyśli dwa razy, zanim zacznie bójkę o byle gówna.

– To nasz napastnik. Mamy swoje zasady i jedna z nich mówi, że dbamy o siebie, choćby nie wiem co.

– Trzeba odwieźć go do domu. – Laurel cmoka. – Jeśli obudzi się przed końcem imprezy i znów go zobaczę, rozgniotę mu przyrodzenie obcasami.

Surowa, ale całkiem sprawiedliwa kara. Mam ochotę na to przystać, ale Tucker mnie uprzedza.

– Kyler jest trzeźwy, więc go odwiezie.

Myślę, że to żart, ale na moje nieszczęście, nie. Bo choćbym nie wiem jak się zapierał, to w końcu moja słabość do być może jedynej bliskiej mi osoby, której nie zawiodłem, wygrywa.

Tak oto godzinę później stoję przed drzwiami mieszkania z graczem Boston University Terriers. Jest tak pijany, że muszę przerzucić sobie jego rękę przez kark, bo nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

– Dobra, mam. – Bouchard odnajduje klucz w jego kieszeni.

Chwilę szamoce się z otwarciem drzwi. Potem pomaga mi wtoczyć ciało swojego kumpla do środka. Mówił mi, jak ma na imię, ale kompletnie nie zwróciłem

na to uwagi. W moich uszach wciąż huczał odgłos jego pięści lądującej na damskiej twarzy. Miałem sześć lat, gdy usłyszałem taki po raz pierwszy. Mama długo przekonywała mnie, że to nic.

Nic się nie stało, kochanie. To był tylko wypadek.

Przełykam głośno ślinę, odpychając od siebie wszystkie myśli.

– Gdzie jest światło!? – syczy pod nosem Tucker.

Wpadł na coś, co z łoskotem przejechało po korytarzu. W głębi domu rozlega się szczekanie. Nagle robi się jasno i już mam pogratulować Tuckerowi, gdy przed oczami rejestruję coś czarnego, a potem mgła zasnuwa moje oczy.

– Kurwa mać! – wrzeszczę, kompletnie zszokowany.

Chłopak, uwieszony u mojego barku, wyslizgnął mi się z rąk.

Coś wypala mi oczy. Mam wrażenie, że białko zamienia się w płyn i wypływa spod powiek. Ból jest coraz większy.

– Hej, piesku! – Tucker brzmi tak, jakby miał się zaraz posikać w spodnie. – Błagam, weź go!

– Brandon?! Co się stało? – krzyczy jakaś dziewczyna. – Mój Boże, przepraszam! Echo, dość! Spokój!

Przyciskam wnętrza dłoni do twarzy. Pomiędzy tą dwójką trwa wymiana zdań, której nie poświęcam wiele uwagi. Opadam na ścianę. Przeżyłem już wiele faulów, skręceń, zwichnięć, a nawet złamanie, ale nic nie bolało tak jak to.

– Trochę za dużo wypił, to wszystko – tłumaczy Bouchard.

– I dlatego ma rozciętą wargę?! I siniaka na twarzy!?

Mogę sobie wyobrazić, jak Tucker w zakłopotaniu wzrusza ramionami. Czy ten idiota mógłby w końcu zainteresować się swoim kuzynem, a nie tą laską!?

– Ja tu jestem, do cholery! – syczę, przyciskając dłoń do oczu.

Może jeśli wcisnę je głęboko w oczodoły, przestanie tak boleć? Jest mi wszystko jedno. Mógłbym sobie wydłubać oczy, jeśli to sprawiłoby, że ból zniknie.

– Przepraszam, naprawdę, ja... Myślałam, że ktoś się włamał, więc wyciągnęłam gaz pieprzowy. Czekaj, musisz przemyć oczy wodą. Chodź.

Czuję dotyk jej dłoni.

– Zaprowadzę cię. A ty mógłbyś zanieść Brandona do salonu, Tucker?

Prowadzi mnie gdzieś, a ja muszę dodatkowo skupić się na tym, by na nic nie wpaść. Zatrzymuje mnie, słyszę szum wody.

– Nachyl się – mów.

Robię to, psiocząc pod nosem na cały świat.

– Kurwa! – wrzeszczę, czując na twarzy ciepły strumień, który potęguje mój ból. – Jest gorąca!

– Przepraszam, przepraszam... – powtarza spanikowana.

Czuję jej ruchy obok, szamoce się z kranem. Staram się sam przemyć sobie oczy. Pragnę ulgi za wszelką cenę. Mój łokieć zatapia się w jej boku, gdy próbuję wymacać baterię. Nie wiem, co się dzieje, ale nagle woda rozpryskuje się wokół. Na szczęście jest chłodna.

– Nie! – piszczy dziewczyna.

– Tak! – Wzdycham, nachylając się nad umywalką. Zimne krople lecą na moją twarz ze zbyt dużą siłą. Odsuwam się, bo ulga jest pozorna. Orientuję się w sytuacji. Kran musiał się zepsuć, a na nas i na całą łazienkę pryska teraz woda.

– Coś... coś... się... – Słyszę jej wystraszony głos. – Cholera!

Woda wlewa mi się nawet do ust. Szarpnię za kurek, próbując odciąć dopływ wody.

– Bawicie się w pool party beze mnie? – rozlega się głos rozbawionego Tuckera.

– Zamknij się! – warczę przez ramie. – Wyłącz to dziadostwo!

– Wyglądacie, jakbyście zaliczyli niezły maraton. – Bouchard się śmieje i pomaga nam ogarnąć tę katastrofę.

Chciałbym rzucić mu wściekle spojrzenie, ale wciąż nie mogę otworzyć oczu. Opieram się o umywalkę i myślę, co robić dalej. Z salonu dochodzi do nas rżenie.

– Brandon?! – Głos dziewczyny jest pełen przejęcia. – Wybaczcie na moment...

Po jej krokach poznaję, że biegnie.

– Stary – szepce rozemocjonowany. – Kurwa, widziałeś, jakie ma boskie nogi!?

– Jaja sobie robisz, idioto?!

– A no tak. – Wzdycha. – W każdym razie jest za-je-bi-sta, przez duże zet. Rozumiesz? I chyba nie ma pojęcia, kim jesteś. Jeśli dobrze pójdzie, nie trafisz jutro na pierwsze strony gazet. *Sławny Kyler Wells*

bandytą. Potraktowany gazem pieprzowym płacze nad umywalką.

Zdzielam go w głowę na oślep, ale trafiam. Jeśli ta dziewczyna poważnie nie wie, kim jestem, to dobrze. Pismaki już i tak zrobiły ze mnie podrywacza i łamacza damskich serc. Brakowało mi tylko łatki przestępcy.

Nie mam pojęcia, ile czasu mija, nim mogę powiedzieć, że sytuacja została opanowana. Uchylam oczy, widzę trochę za mgłą. Odwracam się w stronę Tuckera i wtedy ją dostrzegam. Mrugam, by wyostrzyć wzrok.

Ma kasztanowe, lśniące włosy, spięte na czubku głowy. Niektóre kosmyki wysunęły się z upięcia i nieznacznie wiją się pod wpływem wody wokół okrągłej twarzy. Oczy kolorem przypominają whisky. Lubię dobrą szkocką, więc bezwstydnie zatrzymuję spojrzenie na nich o kilka sekund dłużej. Zastanawiam się, czy sama nie stała się ofiarą swojej obrony, bo ma lekko przekrwione białka.

Zjeżdżam wzrokiem niżej. Jej ciało jest ukryte jest za obszerną, ciemnofioletową hokejową koszulką. Przylepiła się do jej ciała w strategicznych miejscach, a to powoduje, że moje mięśnie się napinają. Nie poznaję tych barw, a przecież nam większość drużyn w ważniejszych ligach. W końcu dostrzegam zgrabne, długie nogi i kiwam nieznacznie głową. Faktycznie są świetne.

– Jeszcze raz przepraszam – mówi.

Otula się ciasno ręką. Zaciska palce na zgięciu łokcia. Jest zakłopotana i drży.

– Jest okej. – Odchrząkuję.

Tucker wskazuje palcem na jej nogi. Ukradkiem, ale i tak mam ochotę znów zdzielić go w łeb. Widzę, jak dziewczyna się zawstydzła.

Poza tym pieprzyć to, jakie ma nogi. Twarz jest zdecydowanie czymś bardziej interesującym. Mam wrażenie, że sam jej widok łagodzi ból oczu i zapewne potrafiłby uleczyć obolałe po treningu ciało.

No i te włosy. Mimo niechlujnej fryzury wiem, że są lśniące i miękkie.

Mój mózg zaczyna pracować na najwyższych obrotach, podsyła mojej wyobraźni szereg niecných scen.

– Przepraszam za niego. – Dziewczyna wskazuje głową na salon, skąd dobiega pochrapywanie.

– Drobiazg, to nie pierwszy raz, kiedy ratujemy mu dupę. – Thomas się śmieje.

Ona krzywi się nieznacznie. Chyba ma ochotę zadać jakieś pytanie, ale ostatecznie odpuszcza. Zaciska tylko usta, a to coś, czym pokryte są jej wargi, osiada także wokół nich.

Mógłbym to zetrzeć, by przy okazji sprawdzić, czy jej skóra jest tak miękka, jak mi się wydaje. Boję się jednak, że wtedy znów wyciągnie gaz, do czego miałaby pełne prawo. Nie mam ochoty robić z siebie zboczeńca ani tym bardziej nie chcę powtórki z wątpliwej rozrywki, jaką jest płukanie oczu.

– Idziemy, Tucker.

– Poważnie?

Łapię go za ramię, bo niewiele brakuje, by z jego ust leciała ślina. Staram się odwrócić jego uwagę.

Żegnamy się skinieniem głowy. Tucker wciąż nawija o jej nogach. Wiem, że szybko o niej zapomni, zwłaszcza gdy znów wróci na imprezę, pełną wiadomo jakich dziewczyn.

Za to ja nie mogę wyrzucić z głowy nie tylko jej twarzy, ale także pytania, które obija się o moją czaszkę niczym uwięziony w klatce ptak: czyją koszulkę miała na sobie ta ślicznotka i czy on jest świadom, jak wielkie ma szczęście?

1

Fay

Dzielę pokój z Tracy Pitts. Jej platynowe włosy są krótkie i sięgają nieznacznie za żuchwę. Jest trochę ekscentryczna. Kocha tarota, iced matchę, hokeja oraz dziennikarstwo, które studiuje. Nienawidzi za to każdego, kto należy do grupy The Bunny Pucksters. Ich zajęciem jest imprezowanie z hokeistami, z którymi potem spędzają noc. O ich wyczynach wie potem cały kampus. To obrzydliwe.

Gdy tu przyjechałam, Tracy rozkładała swoje rzeczy w pokoju. Chyba wyczuła, że między mną a Brandonem było napięcie, bo po kilku minutach niezręcznego krzątania się z nim po pokoju wypaliła:

– Nie obraż się, kolego, ale od twojej aury dostaję migreny. Zajmę się Fay, więc możesz nas zostawić.

Właściwie mogła mieć rację, bo nie wyglądał wtedy najlepiej. Siniak na jego policzku przybrał fioletowy odcień.

Od tej sytuacji minął już prawie miesiąc. Pierwsze dni studiowania dały mi w kość, jednak powoli zaczynam przyzwyczajać się do tego trybu. Wiem też, że

zajęcia z wymagającym i nieco formalnym profesorem Petterssonem nie będą należeć do moich ulubionych.

– Jestem! – informuję od progu.

W jednej ręce trzymam smycz, w drugiej torbę ze świeżym pieczywem. Korzystając z przymusu wyprowadzenia Echa na spacer, zahaczyłam o naszą kampusową piekarnię. W życiu nie jadłam lepszych bułek niż tutaj.

– Hej.

Teraz widzę, że Tracy, owinięta kocem, trzyma na kolanach plastikową miskę.

– Co się dzieje? – pytam.

– Czuję się okropnie, mdli mnie. To pieprzone sushi, które jadłam na kolację... o Boże...

Krzywię się nieznacznie, gdy pochyła się nad miską i wymiotuje.

– Och, Tracy... – Odkładam zakupy i wysyłam Echo na posłanie. Ściągam płaszcz, buty, a potem zbliżam się do koleżanki. – Mogę ci jakoś pomóc?

Wyciera wierzchem dłoni usta i spogląda w moją stronę błagalnie.

– Dobij mnie, bo inaczej...

Jej wypowiedź przerywa kolejna porcja wymiotów. Przytykam palce do ust, żołądek podchodzi mi do gardła. Myślę, że za chwilę i ja będę potrzebować miski.

– Jak ja się pokażę na wywiadzie w takim stanie?! – woła z rozpaczą po chwili.

Tracy tworzy od dwóch lat uczelnianą stronę informacyjną dla studentów. Dzięki temu, że nasz uniwersytet zaczął sponsorować tutejszą drużynę hokeja,

Tracy wpadła na pomysł wywiadu z ich zawodnikiem, by stworzyć ruch na stronie, którą władze wydziału zaczęły uznawać za niepotrzebnie generująca koszty.

– Masz jeszcze trochę czasu – pocieszam ją, zerkając ukradkiem na zegarek.

– Nie mam siły nawet wstać, żeby się tego pozbyć. – Wskazuje ruchem głowy na podłogę, gdzie zostawiła miskę.

– Posprzątam.

Proponuję to dlatego, że po pierwsze: Tracy jest tak blada, że jej zwykle rumiane policzki teraz przypominają kolorem ścianę. Po drugie: jeśli ten zapach rozniesie się po pokoju, ja też się rozchoruję.

Idę do łazienki. Na szczęście mamy własną. Potem długo myję ręce, a kiedy wracam do pokoju, Tracy opiera się o stos poduszek. Uchyła przymknięte powieki.

– Dziękci. Jesteś najlepszą współlokatorką.

– Biorąc pod uwagę, że poprzednia dziewczyna twierdziła, że za często przekręcasz się podczas snu, przez co ona nie może zasnąć, to chyba średnio udany komplement – żartuję, by jakoś ją rozweselić.

– O tak, Stacy była okropna. – Unosi kącik ust. – Ale ty, w tej swojej hokejowej koszulce, też aspirowałaś do ostatniego miejsca w moim rankingu lokatorów.

Wystawiam jej język.

– Bzdura, nie masz takiej listy. A koszulka nie jest moja, tylko Noah.

Znaczy: była.

– Wiem, wiem. Masz fart. – Wskazuje na mnie palcem. – Gdybyś okazała się króliczkiem, błagałabym Stacy, żeby zechciała tu wrócić.

Prycham, ale w duchu przyznaję jej rację. Króliczki, które dotąd poznałam, były opryskliwe i bardzo zadufane w sobie. No i rozmawiają tylko o tym, któremu z graczy dobrały się ostatnio do spodni. Nic dziwnego, że kiedy pierwszej nocy narzuciłam na siebie koszulkę, którą mój brat nosił, gdy grał w licealnej drużynie, Tracy odebrała to opacznie.

– Rozumiem, że skoro od kilku dni jej nie nosisz, twój kryzys z Benettem się rozwiązał, co?

– Brandonem – przypominam i gotuję wodę w czajniku.

Tracy to cwana bestia. Nie dość, że zorganizowała nam tutaj coś na wzór mikroaneksu kuchennego, to jeszcze przytасzczyła tu mikrofalę.

– I tak. Pogodziliśmy się – dodaję.

– O, anieli! – Wzdycha teatralnie. – W końcu trafi do prania.

– Tracy!

– No co? Mówiłaś, że zakładasz ją zawsze, gdy jesteś wściekła na twojego kochasia. Widziałam cię w niej przez większość wieczorów, odkąd tu zamieszkałaś. Jeśli mam być szczerą, to... niepokojące.

Nasypuję kawy do kubka. Dobra, ma rację, ale jestem zbyt dumna, by się do tego przyznać. Fakt, Brandon non stop sprawia, że jestem zdenerwowana. Zaczęło się od tej pieprzonej imprezy w noc mojego przyjazdu. Niestety, to nie jedyna sytuacja. Ostatnio na przykład

zapomniał o naszej randce. Czekalam wyszykowana, a on nie raczył odebrać telefonu, kiedy przez dwie godziny wydzwaniałam, mając w głowie najczarniejsze scenariusze. Gdy się wreszcie dodzwoniłam, powiedział, że zapomniał. „Sorry, Fay. Zagadałem się z chłopakami”.

Tamtej nocy znów śnił mi się koszmar, tak realistyczny, że krzykiem obudziłam też Tracy.

– Cóż, dobrze, że chociaż tobie coś się ułożyło – odzywa się Pitts zrezygnowanym głosem. – Za to ja mam przekichane. Całe stowarzyszenie na mnie liczy! Jak mam iść na wywiad, jeśli omal nie zwracam własnych wnętrzności?

– Może zadzwoń do kogoś? Ktoś mógłby cię zastąpić.

Przez najbliższe dwie minuty Tracy wymienia chyba każdego członka stowarzyszenia i tłumaczy mi, dlaczego to zły pomysł, by powierzyć im to zadanie. Większości wymówek nie kupuję.

– Fay? – Spogląda na mnie intensywnie. – Pójdiesz tam za mnie?

W pierwszej chwili myślę, że dostała gorączki i majaczy. Ale kiedy łapię jej spojrzenie, wiem, że mówi śmiertelnie poważnie.

– To fatalny pomysł – oponuję. – Nie mam pojęcia, jak robić wywiad. O zawodowym hokeju nie wspomnę.

– Wszystko jest na moim biurku – deklaruje. – Jedynie, co musisz zrobić, to włączyć dyktafon i zadawać pytania. Możesz dodać własne, jeśli coś w wypowiedzi cię zainteresuje albo...

– Tracy, nie. To zły pomysł. Zadzwoń do Patricka. Pośmiej się, ale na pewno szybko mu się znudzi.

To ich przewodniczący. Straszny cham i wiem, że niedyspozycja Tracy byłaby pożywką dla jego ogromnego ego, które krzyczy: „Beze mnie nie byłoby niczego!”.

– Nie ma szans, bym mu to oddała! Załatwiałam te wywiady dwa miesiące. Jeśli nie ty, pójdę sama. I wiesz co? Zarzygam rozmówcy głowę, ale lepsze to niż puszczenie tam tego idioty albo Diny, która pierwsze, co zrobi, to spróbuje umówić się na randkę z pieprzonym zawodowcem.

Wzdycham. Tracy usilnie próbuje mi udowodnić, że jest w stanie się ogarnąć. Wstaje, pokonuje kilka kroków w stronę szafy, ale po drodze opada z sił i z impetem ląduje na krześle. Jej policzki przybierają zielonkawy odcień.

– To jasne, że musisz zostać tutaj. – Kładę dłoń na jej ramieniu i najłagodniej jak umiem, kontynuuję: – Ale ja też nie mogę tam iść. Nie nadaję się do tego. Uwierz.

– Ty albo ja – mówi twardo. – Nikt inny.

Przekonuje mnie jeszcze przez kilka minut. Obiecuje mi darmowe stawianie tarota, wspomina o karmie, która wynagrodzi mi ten dobry uczynek. W końcu się zgadzam, ale nie dlatego, że jej oferta mi odpowiada. Po prostu widzę, że jeśli się nie zgodzę, zrobi dokładnie to, co obiecała, a na to nie mogę pozwolić. Jeszcze coś jej się po drodze stanie.

– Fay Morgan – mówi z wdzięcznością – jesteś wspaniała. Dziękuję!

Kręcę się po pokoju. Wciągam na siebie czarne, materiałowe spodnie z rozszerzanymi nogawkami

i dobieram do nich jasny sweter. Narzucam płaszczy, bo dzień jest chłodny, i wskakuję w botki. Nawet nie zdążę wypić kawy.

Biorę ze sobą Echo. Korzystając z nawigacji, kieruję się na sławną w całym mieście arenę. Nie próbuję nawet zrozumieć, jak dostać się tam metrem czy tramwajem. W Forsyth mogłam dojechać wszędzie jednym autobusem. Muszę poprosić Brandona, by pokazał mi co i jak, ale nie mam pojęcia, kiedy znajdzie czas i czy przypadkiem znów o tym nie zapomni.

Docieram pod halę zmęczona. Smaruję usta bezbarwnym błyszczkiem i odnajduję wejście.

– Dzień dobry – witam się z ochroniarzem. – Przyszłam zrobić wywiad.

Starszy mężczyzna wyciąga rękę, kiedy podsuwam mu legitymację.

– Zapraszam. – Wpuszcza mnie na korytarz. – Drużyna ma jeszcze trening. To ostatnie minuty. Chce paniienka zobaczyć?

Zgadzam się, bo nie mam pojęcia, czy jest jakaś alternatywa. Mężczyzna prowadzi mnie przez korytarze. W końcu stajemy na szczycie trybun, a chłód kłuje mi policzki. Siadam na plastikowym krześle i obserwuję, jak zawodnicy podają między sobą krążek. Zerkam na ochroniarza, który unosi rękę i macha do – jak sądzę – trenera, a potem pokazuje na mnie.

– Trening skończony – informuje. – Któryś z zawodników niedługo przyjdzie do paniienki. Będę w pobliżu.

Czekam cierpliwie, wysyłając Tracy SMS-a. Informuję ją, że dotarłam. Włączam aparat i przeglądam

się w odbiciu. Mam czerwoną twarz – zapewne po intensywnym spacerze albo od otaczającego mnie chłodu. Kilka włosów przykleiło mi się do czoła, więc staram się je okiełznać. Odwracam się, gdy słyszę charknięcie.

To. Mi. Się. Śni.

Albo umarłam. Serce zamiera, a mózg się zawiesza i nie mogę nic powiedzieć. Bezwiednie rozchyłam wargi, jestem w kompletnym szoku. Młody mężczyzna natomiast nie zdradza żadnych emocji. Jego usta tylko nieznacznie unoszą się w uśmiechu.

Ale zaraz? Co gracz uniwersytetu tu robi?!

Patrzy na mnie wyczekująco. Jego ciemne włosy są rozwichrzone, a dłuższe końcówki nieznacznie się podwijają. Dłonie ukrywa w kieszeni luźnej bluzy, a przez ramię ma powieszoną czarną torbę z logo bostońskiej drużyny.

– Mogę? – pyta, wskazując ukrytym w kieszeni palcem na krzesło obok.

Kiwam głową. Niby się przesuwam, by zrobić mu miejsce, ale gdy próbuje przejść, torba zahacza o moje ciało. Podnoszę się gwałtownie. Moja twarz nagle znajduje się zdecydowanie za blisko jego krocza i prawie czuję, jak sznurek łaskocze mój nos.

Opadam z łoskotem, czując żar na policzkach. Słyszę, jak on parska śmiechem, a potem przeciska się i siada obok.

– Od czego zaczniemy?

– Ja... – Przetykam ślinę i mrugam intensywnie. – Umm...

Może mnie nie pamięta? Tak, zapewne mnie nie kojarzy. Ta myśl sprawia, że odzyskuję rezon. Ciemnozielone oczy uważnie śledzą każdy mój ruch. Biorę torebkę na kolana, gdy przypominam sobie, że dyktafon leży gdzieś na jej dnie.

– Ale chyba nie masz zamiaru znowu potraktować mnie gazem pieprzowym, co? – rzuca mężczyzna.

Moja nadzieja była płonna. On doskonale zdaje sobie sprawę z tego, kim jestem. Patrzę na niego zażenowana, wiedząc, że moja twarz kolorem najpewniej przypomina buraka.

– Nie, nie – mówię cicho i chwytam dyktafon. – Jeszcze raz przepraszam. Gdybym...

– W porządku – zapewnia uprzejmie. – To dobrze, że go masz. Świat bywa brutalny, lepiej mieć możliwość obrony niż nie. To twój pies? Przypomnisz mi, jak się wabi?

– Echo.

– Ciekawe imię – odpowiada z namysłem. – Mogę wiedzieć, skąd taki pomysł?

– To głupie – śmieję się nerwowo.

– Pozwól, że sam ocenię.

Na chwilę zapominam, z kim rozmawiam.

– Ale nie będziesz się śmiać?

Kręci głową.

– Okej. Więc patrz.

Wstaję, gestem nakazuję psu, by został. Schodzę kilka stopni niżej, układam ręce przy ustach i nabieram powietrza.

– Eeeechoooo!

Od pustych trybun faktycznie odbija się echo, a zaraz potem przy moich nogach zjawia się pies. Odwracam głowę w stronę hokeisty, który przygląda mi się z uśmiechem. Nie jest kpiący, ani pobłażliwy. Jest przyjazny.

– Jako dziecko pomyślałam, że będzie zabawnie, kiedy będę wołać go tym imieniem – wyjaśniam. – Miałam dziwne pomysły.

Wracam na miejsce, a on śledzi mnie wzrokiem.

– To jedna z bardziej uroczych rzeczy, jaką widziałem.

Nie do końca wiem, czy mówi szczerze. Przełykam ślinę. Czuję, jak wysychają mi usta, i mam ochotę posmarować je podwójną warstwą błyszczyka.

– Ale co ty tu właściwie robisz? – Kolejna gafa. – To znaczy... myślałam, że grasz w drużynie z Brandonem.

– Kim jest Brandon?

– Proszę?

– Pytam, kim jest Brandon. Wiem, że gra z Tuckerm w drużynie, i wiem, że to przez niego dostałem gazem po oczach. Ale pytam: kim jest dla ciebie?

Jego spojrzenie jest intensywne, lecz nie natarczywe. Więc to on był tym wpływowym gościem, przez którego Brandon wyszedł na imprezę? A jeśli był tam zawodowy hokeista, to znaczy, że były tam też króliczki?

O Boże, mam dość! Przez Tracy zaczynam mieć na ich punkcie paranoję. Nocami śnią mi się ogromne, puchate stworzenia goniące Brandona po tafli lodu. Mają różowe kokardy i nie zamierzają odpuszczać.

– To mój chłopak – odpowiadam w końcu.

Kiwa tylko głową. Przez kilka sekund panuje cisza.

– Wiesz, dlaczego wtedy wrócił poobijany? – pytam głosem ledwie głośniejszym od szeptu.

Brandon twierdzi, że to przez przypadek, a odkąd nasłuchiwałam się o tych seksownych królikach, nie jestem sobą i wyobrażam sobie wiele dziwnych rzeczy. Nigdy nie miałam podstaw, by mu nie ufać, ale i tak coś kłuje mnie w sercu.

– Nie obraż się, ale trochę mi się śpieszy. Możemy zacząć wywiad?

– Och, jasne – bąkam, zawstydzona. Układam na kolanach podkładkę z przygotowanymi pytaniami. Palcem przejeżdżam po dyktafonie, a potem przypominam sobie, co kazała mi powiedzieć współlokatorka. – Będę nas nagrywać. Zgadzasz się, tak? – Gdy ponownie kiwa głową, kontynuuję: – Świetnie. Możesz przerwać nagranie w każdej chwili. To znaczy... nie martw się. Nie będę pytać o nic osobistego. Myślę, że pytania ci się spodobają. Ale wiesz, możemy zrobić przerwę... – Urywam, gdy dostrzegam jego uśmiech.

Patrzę na niego wyczekująco i w końcu rzucam:

– Mam coś na twarzy?

– Jesteś urocza. Chyba nie zrozumiałaś tego za pierwszym razem.

Mrugam kilkakrotnie. Zgryzam dolną wargę.

– Aha.

Mam ochotę palnąć się w łeb. Wziąć rozbieg i uderzyć w najbliższą ścianę. Albo lepiej: wejść na arenę i rzucić się na bandę.

– Musisz nauczyć się przyjmować komplementy – stwierdza.

– Może zaczniemy, co? – wracam do tematu. Robi mi się gorąco, więc luzuję szalik, a potem wciskam guzik. – Dobrze, więc... więc... przedstawisz się?

– Poważnie? Nie wiesz, z kim rozmawiasz?

Panikuję, ale zachowuję resztki zdrowego rozsądku.

– To wymóg dziennikarski. A ta rozmowa jest częścią przygotowania do tej pracy.

– Ale wiesz, jak mam na imię?

Jestem zakłopotana i on to widzi. Bardzo powoli nachyla się w stronę dyktafonu, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Kyler Wells, napastnik Boston Bruins, lat dwadzieścia sześć. Podać też datę urodzenia?

– Nie trzeba – bąkam, skupiając wzrok na pytaniach.

– A ty?

– Co: ja?

– Przedstawisz się?

– Ale to ja zadaję pytania.

Śmieje się. Znów. Ma dźwięczny śmiech, a kiedy to robi, w jego policzkach pojawiają się subtelne dołeczki.

– Udzielałem w życiu wielu wywiadów. Chciałbym wiedzieć, z kim rozmawiam.

Wtopa. Na maksa.

– Jestem F... Tracy – kłamię gładko. Uznaję to za bezpieczne. – Tracy Pitts. Z uniwersyteckiego koła dziennikarskiego. I mam dwadzieścia lat.

Tracy jest starsza, ty idiotko.

– Miło poznać.

Czuję się tak niezręcznie jak wtedy, gdy podczas szkolnego przedstawienia zamiast „skała stała” walczyłam bez pardonów „skała srała”.

Zadaje Kylerowi pytania z listy, uprzednio założyciel okulary, a on odpowiada swobodnie. Po kilku minutach łapię się na tym, że przyjemnie słucha się jego głosu. Jest pewny tego, co mówi, ale nie jest zadufany. Jedno jest pewne: kocha hokej. Gdy milknie, wyczerpawszy temat, żal mi, że nie słyszę już tego niskiego, lekko chrapliwego tonu.

– Wspomniałeś o swoim pierwszym meczu – zauważam. – A jaka akcja lub sytuacja zapadła ci najbardziej w pamięć?

– Gol, który dał nam przewagę w meczu z Minnesotą w ubiegłym sezonie – odpowiada bez wahania. – Najpiękniejszy drop pass w moim życiu.

Mrugam parokrotnie, nie wiedząc, jak pociągnąć ten temat. Zerkam w notatki Tracy, szukając pomocy. Na marginesie, równym pismem, koleżanka wspomina coś o drużynie z Toronto. Nie wiem, o co chodzi, więc to marna wskazówka.

– Wiesz, co to, prawda?

– Hmm...

– Chcesz mi powiedzieć, że twój chłopak jest hokeistą, a ty nie wiesz, czym jest podanie wsteczne?

Wyłączam nagranie.

– Stop. Nie rozmawiamy o mnie – przypominam z lekką złością. – Znam zasady hokeja. Pobieżnie. Nie muszę być ekspertem.

– Jasne, oczywiście, że nie. Ale to jedna z prostszych rzeczy do wyjaśnienia dla każdego, kto nie do końca rozumie tę grę. Jeśli twój chłopak jest hokeistą, to aż dziwne, że nie zechciał ci wyjaśnić. Sam robi ich pewnie mnóstwo.

Zwilżam usta czubkiem języka. To spory błąd, bo wiem, że za chwilę będą piec bardziej.

– Jeszcze ostatnie pytanie – mówię, stukając palcem o podkładkę, jakbym chciała przypomnieć, po co tu jesteśmy. – Wiemy, jaki jesteś na lodzie: silny, zdeteminowany i pewny siebie. A prywatnie? Czy istnieje Kyler Wells, którego nie znamy?

Nie odpowiada od razu.

– Jestem jak hokejowa rozgrywka: dynamiczny, szybki i nieprzewidywalny. Tyle widać na pierwszy rzut oka i tyle z reguły wystarczy, by cieszyć się meczem. Nawet wytrwały kibic nie dostrzeże wszystkiego, nie widzi pewnych rzeczy, które dzieją się na arenie. To, że coś umyka oku, nie znaczy, że tego nie ma. Istnieje często poza świadomością.

– Sugerujesz, że można z ciebie czytać jak z otwartej książki, ale nikt tego nie robi?

– Sądzę, że większości wystarczy to, co proste. Jestem czymś więcej niż kilka tercji na arenie, ale by wylapać te szczegóły, trzeba czegoś specjalnego.

– Na przykład?

W myślach karczę się za ciekawość, ale próbuję to usprawiedliwić. Tracy na pewno by drażyła.

– Między nami. – Nachyliła się lekko, a mnie uderza jego mocny zapach. – Potrzeba chęci i zrozumienia.

Ludzie tego nie mają. Biorą to, co rzucam im w twarz. Bez namysłu, bo to proste do zaakceptowania. Spójne z ich wyobrażeniem o Wellsie, wielkim hokeiście. Na potrzeby wywiadu możesz jednak napisać, że tu istotne są czas i skupienie. Wiesz, gdy pozna się ten sport, poświęci mu lata, może nawet spróbuje się być po tej stronie areny, da się wychwycić więcej. Taka odpowiedź zadowoli czytelników.

– Przepraszam, ale... wow. Serio to powiedziałeś?

Kyler najpierw marszczy brwi, a potem śmieje się cicho i wraca do poprzedniej pozycji.

– Tak. A ty zapomniałaś włączyć dyktafon, więc to wyznanie na zawsze zostanie między nami.

Kurwa! Palę buraka, nie zliczę, który już raz. Jego nonszalancki uśmiech tylko potęguje moje zawstyżenie. Pakuję rzeczy do torby, szukając w myślach jakiegokolwiek wymówki. Ciężko takową znaleźć, kiedy twoim jedynym wytłumaczeniem jest brak rozumu.

– Spokojnie – odzywa się po chwili hokeista. – Przecież nic się nie stało.

– Ta, jasne – mruczę. – Dzięki za wywiad. Na pewno wyjdzie z tego coś fajnego.

Mimowolnie wyciągam błyszczący i daję ulgę zmaltretowanym ustom. Nawykowo zaciskam wargi, po czym bezdźwięcznie cmokam, a Kyler wydaje się zadowolony z ten ruch jak w obrazek.

– Przepraszam za wszystkie niezręczności z mojej strony – mówię, wstając.

Echo również zbiera się do wyjścia.

– Za to wtedy również – dodaję cicho.

On też się podnosi.

– Nie przepraszaj, poważnie. Nie ma za co. Rozumiem, że dostanę wywiad do autoryzacji?

Dostanie? Nie mam pojęcia. Tego Tracy mi już nie powiedziała.

– Yhm, no... Robi się tak, prawda?

Znów się śmieje i kiwa głową. Mam przeczucie, że coś podejrzewa. Być może byłam tak nieprofesjonalna, że wyczuł, że mam niewiele wspólnego z dziennikarstwem.

– Tak. Tak się robi – zapewnia. – Może na przykład... dasz mi swój numer? Podeślę ci adres mailowy, na który możesz wysłać wywiad.

O nie, na to nie mogę się zgodzić. To nie brzmi jak profesjonalne zagranie.

– Mam lepszy pomysł. – Podsuwam mu karteczkę. – Zapisz e-mail swój albo kogoś od twojego PR-u – proponuję, bo zapewne wywiad musi zostać zaakceptowany przez odpowiednich ludzi.

Chcę coś odpowiedzieć, ale wtedy rozlega się dźwięk telefonu. Przechodzą mnie dreszcze, gdy widzę podpis na ekranie, i mam nadzieję, że on tego nie widzi.

Ale widzi – a ja nie potrafię rozgryźć wyrazu jego twarzy. Nie wiem, czy jest zaskoczony, zły, rozbawiony, czy może ma to gdzieś. Próbuję odebrać, ale telefon się zacina. Im bardziej pragnę, by to imię i nazwisko zniknęło z jego oczu, tym bardziej się denerwuję. Drżą mi dłonie, a przekłeta melodyjka nie ustaje. Kyler odchrząkuje znacząco i mówi:

– Chyba do siebie dzwonisz, Tracy Pitts.

2

Fay

Popycham drzwi kafejki na rogu Bay State Road. To najdalsze miejsce, w jakie się zapuszczam, chociaż to kilka metrów od naszego kampusu. Echo kroczy dumnie bok, za plecami zaś czuję obecność Brandona.

– Sorry, ale z psem nie wpuszczamy. – Niski, pyzowaty chłopak poprawia okulary i ruchem głowy wskazuje oznaczenie tuż przy wejściu.

– Och... – Zmieszana, zaczynam grzebać w torebce. – To pies asystujący. Moment, poszukam pozwolenia...

Na marne. Po kilku długich sekundach wiem, że nie wzięłam go ze sobą. Zmieszana, unoszę wzrok na kelnera.

– Wygląda na to, że zostawiłam dokument w domu.

– Zatem pies czeka na ciebie na zewnątrz.

Nie ma opcji. Od dziecka cierpię na padaczkę. Był czas, gdy obecność Echa gwarantowała mi samodzielność. Od jakiegoś czasu ataki stały się rzadkością, ale pies jest mi potrzebny. To moje bezpieczeństwo w chorobie i... żalobie.

Już otwieram usta, by coś powiedzieć, gdy zza moich pleców dobiega ponury głos Brandona:

– Uwierz mi, Gus. Lepiej, żeby weszła z psem, niż żebym cały dzień słuchał o tym, że musiała przywiązać go do latarni.

Chłopaczek unosi brew, mierząc Lowry’ego spojrzeniem.

– Dobrze ją znasz?

– Tak.

– I nie robi mi kłopotów? – upewnia się, znów dotykając oprawek.

To chyba jakiś nerwowy tik, sądząc po tym, jak napina szczękę.

– Tobie nie, mnie tak, jeśli ten kundel będzie musiał czekać przed wejściem. Psem się nie przejmuj.

Nabieram powietrza w płuca, pełna oburzenia. Przez chwilę mam ochotę dać upust złości, bo ton i sposób, w jaki mój chłopak wyraża się o Echu, sprawiają mi przykrość. Jednak nie robię tego, bo Gus się zgadza, byśmy usiedli w kącie sali.

– Znasz go? – pytam Brandona, gdy zajmujemy miejsce, a chłopak krząta się przy barze.

– Taa – przeciąga samogłoskę. – Mamy razem kilka zajęć.

Echo, który zajął miejsce pod stołem, właśnie otrzępuje sierść.

– Fay, czy on musi wszędzie za tobą chodzić? Jesteś tu już jakiś czas. Myślę, że to kiepski pomysł. Zobacz... Wszyscy się gapią.

Zerkam na sąsiedni stół. Echo faktycznie przyciągnął uwagę siedzących tam dziewczyn.

– Pewnie dlatego, że w lokalu nie powinno być zwierząt. – Wzruszam ramionami.

– Bo przebywanie w takich miejscach z psem nie jest...

Urywa, gdy gromię go spojrzeniem. Na jego blond włosy pada słoneczne światło i powoduje, że błyszczą tak, jakby ktoś posypał je brokatem.

– Dobra – wycofuje się. – Ale nie uważasz, że to za dużo? Pies asystujący, wydłużony czas pisania egzaminów, zmiana jego formy... Wyróżniasz się, Fay. Ludzie w Bostonie tego nie lubią.

Gus przynosi nam do stolika dwie kawy. Nawet nie wiem, kiedy Brandon zdążył je zamówić. Proszę jeszcze o szarlotkę z lodami.

– A co lubią ludzie w Bostonie? – pytam nieco opryskliwie.

– Hokeja. I ludzi takich jak oni.

Wsypuję do filiżanki cukier.

– Chyba nie rozumiesz, że na świecie życie idzie z postępem o wiele szybciej niż w naszym miasteczku – stwierdzam.

Ale nawet w Forsyth wszyscy bardzo mi kibicowali. Nikogo nie dziwiła obecność psa w różnych miejscach, a dzieciaki na osiedlu uwielbiały, gdy pozwalałam im go głaskać. Właściwie gdyby nie sytuacja sprzed roku, pewnie nadal by tak było.

Brandon prycha.

– Mieszkam tu od dwunastu miesięcy, ty zaledwie cztery tygodnie. Chyba wiem lepiej, co będzie tutaj dla ciebie lepsze, prawda?

Mieszam napój i myślę nad jego słowami. Wszyscy na kampusie już wiedzą, że jestem „tą” dziewczyną, której towarzyszy labrador. I co? Świat się nie skończył. Ludzie na ogół patrzą przez chwilę, a potem wracają do swoich spraw.

– Zrozum, Fay. Dla nich nie będzie liczyła się twoja choroba, tylko to, że jako jedyna możesz inaczej zdawać egzamin. Spotka cię z tego powodu wiele nieprzyjemności.

Spoglądam na niego badawczo. Wydaje się zmar-twiony.

– Na pewno nie jestem jedyna.

– Ale jako jedyna możesz mieć odwagę udowodnić, że pomimo tego wszystkiego nie jesteś słaba. Będę najdumniejszym facetem pod słońcem, kiedy pokażesz, że nie potrzebujesz żadnych udogodnień.

Coś ściska mnie w sercu, gdy Brandon chwytą mnie za rękę i kciukiem głaszcze grzbiet mojej dłoni.

– Będziesz ze mnie dumny? – pytam cicho.

– Oczywiście! Przecież nie chcemy, żeby ktoś po-myślał, że idziesz na skróty.

Przez chwilę analizuję jego słowa w milczeniu.

– Może faktycznie zmiana formy egzaminu to kiepski pomysł – dumam. – Okej. Wykreślę to z formularza. Tak będzie lepiej.

Brandon nieznacznie unosi kącik ust i się prostuje.

– Świetnie. W weekend możemy pojechać do For-syth. Zostawimy Echo u twoich rodziców i...

– Echo jest mi potrzebny. – Odkładałam łyżeczkę na spodeczek ciut za mocno. – Dobrze o tym wiesz. Corrine powiedziała, że jeśli to zapewni mi spokój, powinnam mieć go blisko, a nie setki mil od domu.

– A kiedy ostatnio miałaś atak? – irytuje się.

Wstrzymuję powietrze. Po jego minie widzę, że się zorientował, co powiedział. Liczę na przeprosiny, ale chociaż w jego niebieskich oczach błyska poczucie winy, nie odzywa się.

– Rok temu – odpowiadam oschle. – I skończyło się to tragicznie, więc daruj sobie, bo inaczej wyjdę stąd i nie wiem, czy będę chciała kiedykolwiek cię widzieć.

To chyba pierwszy raz w historii naszego związku, gdy zasugerowałam, że mogłabym odejść. Wiem jednak, że tego nie zrobię, bo przecież kocham Brandona. W dodatku zna moją historię i wszystkie demony, które nękają mój umysł.

Corrine pewnie by się ze mną nie zgodziła, ale ja wiem jedno. Nikt inny nie pokochałby mnie po tym, co zrobiłam, a fakt, że Brandon wciąż ze mną jest, to najwyższy dowód miłości. I mam w nosie, co powiedziałaby o tym psychoterapeutka.

Pojawia się Gus i stawia na stoliku przede mną ciasto.

– Proszę. Kawa smakuje?

Kiwam głową, chociaż nawet jej nie spróbowałam. Gdy odchodzi, Brandon robi coś, czego totalnie się nie spodziewam. Zmienia temat tak gładko, jakby nasze poprzednie spięcie nie istniało.

Zaczyna mówić o treningach i meczach, które Boston University Terriers będą rozgrywać w tym sezonie.

Jest ich napastnikiem, więc to dla niego szalenie istotne. Upijam łyk kawy. O zgrozo! Nawet podwójna dawka cukru jej nie pomoże. Jest ohydna.

– Musisz nauczyć mnie, jak działa metro – mówię, gdy nadarza się ku temu okazja. Brandon zawsze mówi z taką pasją, że ciężko zmienić temat. Wykorzystuję chwilę, gdy milknie, biorąc łyk kawy. – I cała komunikacja miejska.

– Ale po co?

– Jak to: po co? – Marszczę brwi. – Po to, żebym mogła tu funkcjonować.

– Po metrze kręci się sporo dziwnych typów. Nie wiem, czy chcesz z niego korzystać.

– A jeśli będę musiała?

– Zupełnie nie ma potrzeby. Wszystkie zajęcia masz w obrębie kampusu, a najważniejsze sklepy są przy tej samej ulicy.

Nie podoba mi się jego odpowiedź.

Możecie nazwać mnie złą dziewczyną, ale nie wspominam mu o tym, że prowadziłam wywiad z Kylerem Wellsem. Uważam, że tak będzie lepiej. Najchętniej zapomniałabym o tym spotkaniu, pełnym porażek.

– A jeśli będę chciała pojechać do centrum? Albo na drugi koniec miasta? Pozwiedzać? Coś załatwić albo... nie wiem, jechać na imprezę?

Skóra wokół jego oczu marszczy się pod wpływem uśmiechu.

– To wtedy cię zawiozę. – Wzrusza ramionami. – Tak będzie bezpiecznie.

Moja komórka wibruje. Wyciągam ją, by sprawdzić powiadomienie, a Brandon raczy mnie historią o tym, jak w kilka miesięcy temu uzbrojony w nóż bezdomny zaatakował jakąś kobietę, która czekała na metro. Wolę tego nie słyszeć, więc odczytuję wiadomość:

Tracy Pitts: KYLER WELLS NIE ZAAKCEPTOWAŁ WYWIADU!!! Odrzucił go! Jestem skończona.

Zdziwiona rozchyłam usta. Myślałam, że nie było tak źle... Odpowiadał chętnie i treściwie, a ja nie zadałam żadnego pytania, które wchodziłoby zbyt w jego życie prywatne. Zaraz jednak przypominam sobie, że udzielił wywiadu komuś, kto wcześniej potraktował go jak potencjalnego bandytę, przemoczył go do suchej nitki, a potem prawie wetknął nos w jego krocze. Chryste, chyba znałam już powód tej rezygnacji.

Ja: Jak to? Tak strasznie mi przykro! To na pewno moja wina. Przepraszam Cię, Tracy :(

– Co tam masz? – pyta Brandon, nieznacznie pochylając się nad stołem, jakby chciał dostrzec, co piszę.

– To Tracy – odpowiadam, kładąc komórkę obok talerza. Nabieram ciasto na widelczyk. – Moja współlokatorka. Ma jakiś problem z projektem.

– Nie lubię jej. Jest dziwna.

– Mówisz tak, bo wyrzuciła cię z naszego pokoju – dogryzam mu z figlarnym uśmiechem.

Ani napój, ani ciasto nie są dobre. Pod względem smaku to kiepska randka, ale Brandon uparł się, że tutaj będziemy mieć większy spokój niż w kafejkach na terenie kampusu.

– To było nie na miejscu. Chciałem ci pomóc, a ona zaczęła pieprzyć od rzeczy. Wariatka.

– Daj spokój. – Wzdycham. – Atmosfera między nami była tak gęsta, że można było kroić ją nożem. Może nawet dobrze się stało, że mogliśmy odetchnąć. Poznasz Tracy lepiej i zobaczysz, że nie jest zła. Owszem, specyficzna, ale nie zła.

Przychodzi kolejna wiadomość. Od razu ją odczytuję.

Tracy Pitts: Nie mam pojęcia.

Następna.

Tracy Pitts: ŻĄDA POWTÓRZENIA WYWIADU!!

Więc sytuacja opanowana. Szybko wystukuję odpowiedź:

Ja: To świetnie! Pójdiesz i zrobisz to sto razy lepiej. Dobrze się stało, mówię Ci.

Brandon mówi z przejęciem i wiem, że to dla niego ważne. Nie umiem się jednak skupić. Myślę tylko o Tracy i tym, że przeze mnie o mało nie straciła swojej szansy.

Przychodzi kolejna wiadomość.

Tracy Pitts: O cholera! Ja pierdolę, Fay! Usiądź, bo spadniesz!!! Kyler Wells udzieli wywiadu ponownie. TYLKO TOBIE!!!!!!!!!!!!

Zamieram. Nie ma mowy. Nie spotkam się z nim po raz drugi.

Ja: To bez sensu.

Tracy Pitts: To największa gwiazda hokeja, sens jest drugorzędny. Musisz to zrobić!

Szybko odpisuję, że powinna iść sama. W końcu to jej rola, nie moja.

Tracy Pitts: Napisał wyraźnie, że ma przyjść ta sama dziewczyna co poprzednio, a jeśli nie, to on rezygnuje i wywiad udzieli John Gray. Wiesz, kim jest??

Po kilku sekundach dopisuje:

Tracy Pitts: Właśnie, nie wiesz, bo nikt nie wie, kto to! ROZUMIESZ? Wszyscy w kole wiedzą, że będzie wywiad z Kylerem. Nie mogę ich zawieść! Fay, MUSISZ, po prostu MUSISZ.

Palce wiszą mi nad klawiaturą.

– Możesz napisać tej swojej koleżaneczce, że jesteś na randce i nie masz czasu? – Głos Brandona jest ostry.

Unoszę głowę i widzę w jego oczach pochmurny dzień.

– Och, wybaczone. – Czuję pod palcami wibracje. Tracy bombarduje mnie wiadomościami. – Ja... już kończę.

– Co jest tak ważne, że nie masz dla mnie czasu?

Przelykam ślinę. Próbuję wystukać odpowiedź: *Przykro mi, nie mogę*. Wiem, że Tracy będzie pytać dlaczego. Nie powiedziałam jej o tym, co miało miejsce tydzień temu i w sobotę. Wydawało mi się, że temat jest już zamknięty, a on wrócił jak grypa zimą.

– Lubię Tracy. Chcę jej pomóc.

Nie, przecież mam jej odmówić.

– Znasz ją od niedawna. Czego chce? Żebyś zrobiła za nią projekt? Chyba nie dasz się wykorzystywać!

Kręcę głową. Wiem, że miewam zbyt miękkie serce i kiedy ludzie proszą o pomoc, zazwyczaj im jej udzielam. Brandon zawsze krytykował te skłonności.

– Odkładam telefon – mówię, włączając tryb cichy. – Już. Jestem.

Chłopak znów zanurza się w swoich opowieściach. Jem szarlotkę, dopijam kawę, z gałki lodów zrobiła się ciecz. Słyszę, że Brandon coś mówi, i potakuję, ale moje myśli są zupełnie gdzie indziej. Wiem, że gdy tylko wrócę do akademika, Tracy zaatakuje mnie swoją prośbą. Obmyślam więc taktykę obronną, bo nie mam zamiaru ponownie stawiać twarzą w twarz z Kylerem Wellsem.

Siła jądrowa jest największą siłą znaną ludzkości, a moc trzymania protonów i neutronów ze sobą przewyższa nawet siłę grawitacji. Tak mówi Wikipedia. Nigdy nie byłam umysłem ścisłym, ale mam ochotę podważyć tę teorię.

Gdybym znała jakiegoś sławnego fizyka, powiedziałabym mu, że to wszystko bujda. Istnieje siła większa od jądrowej i nazywa się Tracy Pitts i jej dar przekonywania. Nie ma innego wytłumaczenia zjawiska, którego właśnie doświadczam.

Wchodzę do restauracji z wypiekami na twarzy. Wcale nie jestem podekscytowana. Jestem potwornie zmęczona, bo musiałam przyjść tu pieszo. Przecież nie mogłabym powiedzieć Brandonowi, żeby zawiózł mnie na wywiad z Kylerem. Chciałam, co prawda, zamówić taksówkę, ale chłopak opowiadał mi, ile kobiet znika po tym, gdy do niej wsiądą. Próbowałam się zorientować w komunikacji miejskiej, ale to okazało się dla mnie zbyt skomplikowane. Wobec tego zaliczyłam po raz kolejny długi spacer.

– W co ja się wpakowałam – mówię pod nosem. – Echo, wchodzimy.

Sprawdziłam wcześniej: Roast&Toast nie ma problemów ze zwierzętami.

Kyler siedzi w kącie sali, przyglądając się karcie menu. Ma na sobie białą koszulkę i kurtkę z ciemnego dzinsu. Zbieram się w sobie przez kilka sekund, a potem z bijącym sercem podchodzę do stolika. Na blacie dostrzegam czarną czapkę z daszkiem.

– Cześć.

Chłopak odkłada menu, a na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Cześć, siadaj. Chcesz coś zamówić? O, znowu jesteś z psem. Cześć, kolego. Mogę go pogłaskać?

– Echo nie przepada za obcymi ludźmi – przyznaje, ściągając płaszcz. – Nie pozwalam go dotykać bez powodu. Tak jest bezpiecznej.

– Jasne, dobrze, że mówisz. – Nie wydaje się urażony. – Słyszałem, że wiele psów reaguje agresywnie na dotyk, bo na przykład mają za sobą traumę po pobycie w schronisku.

Nie wyprowadzam go z błędu. Zazwyczaj nie mam problemu z przyznaniem się do tego, kim jest Echo, ale tym razem milczę. Moje ruchy są niezdarne, prawie strącam torebkę, a pies obserwuje mnie czujnie.

– Spokojnie, dziś mam więcej czasu – mówi Kyler zachęcająco. – Cieszę się, że przyszedł.

Kiedy zajmuję miejsce przed nim, próbuję nie patrzeć na jego twarz. Przełykam ślinę. Tym razem jestem przygotowana, bo wiem już, z kim mam do czynienia.

– Drop pass to technika ofensywna, która polega na celowym zostawieniu krążka za plecami, by w ten sposób wykorzystać tempo partnera w strefie ataku – wyrzucam jednym tchem.

Kyler patrzy na mnie, nie wykonuje żadnego ruchu. Chyba się wygłupiłam.

– Czytałeś *The Hockey Handbook*?

– Może. – Wzruszam ramionami. – A może powiedział mi to mój chłopak.

Oczywiście tego nie zrobił, ale nie mogę się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć.

Do naszego stolika podchodzi kelnerka o imieniu Ronnie, co wnioskuję po plakietce. Początkowo nie chcę niczego zamawiać, ale kiedy Kyler rzuca, że jeśli tego nie zrobię, zamówi każdy rodzaj lemoniady, bym mogła sobie wybrać coś dla siebie, mruczę:

– Niech będzie cytrynowa.

– Świetny wybór – cieszy się dziewczyna i energicznie kiwa głową, a jej długie, ciemne włosy podskakują w kucyku. – Kyler ją uwielbia. Chyba nadajecie na tych samych falach. To super!

Unoszę brew. Gdy dziewczyna odchodzi, Kyler dodaje:

– Ronnie to dziewczyna mojego przyjaciela. Lubi... nadinterpretować pewne rzeczy.

Nie drażę, bo jego nieznacznym uśmiech sprawia, że mam ochotę zadać głupie pytanie. Zamiast tego wracam do spraw, które faktycznie są istotne.

– Dlaczego nie zaakceptowałeś tamtego wywiadu? Był dobry. Przyznam, że pytania, które na dziś... – Milknę, bo przecież to nie ja je przygotowałam, ale łudzę się, że o tym nie wie. – Które na dziś mam, są podobne. Myślę, że nie powiesz mi nic ponad to, co powiedziałeś wcześniej.

– To kiepskie, że kazali ci przyjść na nasz trening. Marzłaś na stadionie, a tymczasem mogliśmy zorganizować to tak, jak trzeba. Profesjonalnie. Poza tym myślę, że mogę dodać jeszcze kilka informacji, żeby wywiad był bardziej interesujący.

Nie wiem, czy mu wierzyć. Ronnie przynosi zamówienie, a on przejmuje karafkę i napełnia obie szklanki. Podsuwa mi jedną, a ja mimowolnie przyglądam się jego gładkiej dłoni. Upijam kilka łyków.

– Mają najlepszą lemoniadę w mieście – mówi, unosząc swoją szklankę.

Obserwuję, jak zanurza usta w napoju, a potem nieznacznie oblizuje dolną wargę.

– I zupę z małży. Jadłaś kiedyś? To tutejszy specjał.

– Nie i nie wiem, czy chciałabym spróbować. Może jednak zacniemy? – Przypominam mu zasady, a potem włączam dyktafon. – Kylerze – rozpoczynam, odcytując z kartki przygotowany tekst – jesteś młodym, zdolnym i przystojnym... – Zacinam się.

Poważnie, Tracy?!

Rumienię się, to pewne. Czuję uderzenie gorąca. Wells patrzy na mnie, w jego tęczywkach odbija się światło.

– Kontynuuj – zachęca z łobuzerskim uśmieszkiem.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Dlaczego Tracy to napisała? I dlaczego, na litość, nie spojrzałam na tekst wcześniej?!

– Hokeistą, którego kocha cała Ameryka. – Biorę głęboki oddech. – Jak to się stało, że zwyczajny chłopak stał się inspiracją dla wielu młodych ludzi?

Myśli przez chwilę, stukając opuszkami o szkło. By ukryć niezręczność, biorę łyk lemoniady.

– Jak masz na imię?

Krztuszę się. Nie tego się spodziewałam.

– Proszę?!

– Pytam, jak masz na imię, bo na pewno nie Tracy. Gdy uciekłaś z areny, liczyłem na to, że po drodze zgubisz bucik i będę mógł cię odszukać, ale na moje nieszczęście...

– Stop. – Wyłączam nagranie, po czym kieruję na mężczyznę długie spojrzenie. – Przepraszam, ale mam wrażenie, że ten wywiad to pomyłka.

Jego śmiech dzwoni mi w uszach.

– Co jest takie zabawne?!

Mam gdzieś, że wszystkie przymiotniki, których użyła współlokatorka, są prawdą. Mam gdzieś, że rozmawiam z gwiazdą hokejowego świata i na moim miejscu chciałaby być każda dziewczyna.

Jedyne, czego ja chcę, to spokój.

– To, że mówiłaś, że mogę przerwać wywiad w dowolnym momencie i wyłączyć nagranie, a jak na razie robisz to tylko ty.

– Bo wywiad jest o tobie, a nie o mnie.

– Wiem, że ostatnio mnie okłamałaś. Chciałbym wiedzieć, jak się nazywasz naprawdę.

Przelykam ślinę. Próbuję doszukać się w nim złych intencji, ale to chyba tylko ciekawość. Więc odpuszczam, przecież mleko i tak się rozlało. Trzeba posprzątać, bo zaśmierdnie.

– Fay Morgan – odpowiadam. – A Tracy to moja współlokatorka. Kiedy w sobotę się pochorowała, przyszłam za nią. Ten wywiad jest dla niej ważny. Nie wydasz jej, prawda?

– Dlaczego bym miał?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Ale pewnie byś mógł.

– Uważam, że to miłe z twojej strony, że pomogłaś koleżance – odpowiedział poważnie, znów upijając łyk lemoniady. – To zasługuje na pochwałę, a nie karę.

– Przepraszam, że cię okłamałam. – Wzdycham. – Nie było to fair, ale nie chciałam kłopotów. Jezu, widziemy się trzeci raz i wciąż muszę cię przeproszać. – Kręcę głową i nie wiem, czy ta sytuacja bardziej mnie irytuje, czy już bawi.

– Daj spokój. – Nachyla się i opiera łokcie o blat. – I skoro mowa o spotkaniach. Mogę liczyć, że to nie ostatni raz, kiedy cię widzę?

Od ostatniego spotkania zdążyłam co nieco poczytać. Poza niewątpliwym talentem sportowym miał swoją słabość. Modelki, aktorki, piosenkarki, influencerki, ale też kilka nieznanych w show-biznesie twarzy. Wszystkie piękne, idealne i... na chwilę.

– Mam chłopaka, zapomniałeś?

– Nie. Skąd. Mogłabyś przyjść na nasz mecz. Zaczynamy za tydzień w środę. Powinnaś zabrać koleżankę. Wiesz, oficjalnie robiła ze mną wywiad. To nie fair, żeby mnie nie poznała, nie sądzisz? Mam wejściówki dla bliskich. Z reguły nie korzystam, więc mogę wam je dać.

Chcę coś odpowiedzieć, ale to dla mnie za dużo. Czuję się, jakbym brała udział w ukrytej kamerze. Rozglądam się dyskretnie po sali. Jest pusto. Dosłownie, bo poza Ronnie, która krząta się przy barze, i nami nie ma tu żywej duszy.

– To duży gest – zaczynam, ale nie mogę zebrać myśli. – Za duży.

– To nic wielkiego. Ominiecie kolejki.

Brakuje mi tchu. On mówi zupełnie poważnie.

– Zastanowię się. Czy możemy już przejść do wywiadu?

W końcu udaje mi się zadać mu pytania od Tracy. Chociaż wydawałoby się, że są podobne do poprzednich, Kyler odpowiada tak, jakby jego słowo były przeznaczone tylko dla mnie. To głupie, więc karcę się w myślach za takie stwierdzenie. On jest po prostu dobrym mówcą. To wszystko.

– Hokej mnie uratował – mówi, patrząc mi w oczy. – Gdy byłem dzieckiem, widziałem wiele rzeczy, których sześciolatek nie powinien doświadczyć. Gdyby nie ten sport, nie wiem, kim byłbym dziś. Może byłbym dokładnie taki sam, jak ci, którzy sprawili, że przestałem wierzyć w ludzi? Kto wie.

Przerywa na chwilę, zerkając na dyktafon. Zadaję mu nieme pytanie, ale kręci głową. Siedzę jak na szpilkach, bo czuję zmianę w jego głosie. To, co mówi, płynie z serca, a nuta smutku sprawia, że jest mi go żal.

– Drużyna pokazała mi, że świat nie ogranicza się tylko do przestrzeni, w której żyjemy na co dzień. Możemy opuścić tę, która nas zatruwa, i żyć tam, gdzie rosną nam skrzydła. Determinacja prowadzi do miejsc, skąd łatwiej spojrzeć na to, co było.

– I co widzisz, gdy tam patrzysz?

Nie wiem, czemu o to pytam. Kiedy uświadamiam sobie, co powiedziałam, chcę się wycofać, ale Kyler odpowiada:

– Widzę, że nie mogłem zrobić nic więcej, niż zrobiłem.